

EDYTA TYSZKIEWICZ

Motyl w zupie



Edyta Tyszkiewicz

Motyl w zupie

© Copyright by
Edyta Tyszkiewicz & e-bookowo

Projekt okładki: Małgorzata Targosz
Zdjęcie autorki na okładce: Angelika Żeleźnicka

ISBN e-book 978-83-7859-707-0
ISBN druk 978-83-7859-708-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2016

*Moim wspinałym rodzicom, Marysi i Tadziowi,
kochanym teściom Ewie i Waldkowi oraz
moim cudownym braciom Arturowi i Jarkowi
i najlepszej na świecie bratowej Edzi,
a także podziękowania Piotrkowi Ś.
za książki o oneironautyce i ciekawe rozmowy, nie tylko o snach.*

1.

Z rękami mocno zaciśniętymi na uszach patrzyła na widok za oknem. Ulica, samochody, przechodnie. Inne życie. Robiła tak zawsze, ilekroć chciała uciec od jazgotu docierającego zza drzwi jej pokoju. Maria i Eugeniusz Wilk od dwudziestu dziewięciu lat byli małżeństwem. Od dwudziestu siedmiu – rodzicami Rozalii. Również od dwudziestu siedmiu lat bezustannie kłócili się. Tak przynajmniej wydawało się Rozalii. Te kłótnie zawsze ją przerażały, choć nigdy bezpośrednio nie dotyczyły jej samej. Wobec niej rodzice zachowywali się naprawdę wspaniale. Wobec innych – reszty rodziny, sąsiadów, znajomych – również zachowywali pozory wspańskiego małżeństwa. Ilekroć, ktoś spoza ich trójki przekraczał próg mieszkania, na ich twarzach zakwitał uśmiech, a dla siebie mieli zawsze jakieś miłe słowa. – *Kochanie, pomóż mi w kuchni! Dobrze, Marysiu! Gieniu, może przyniesiesz tej najnowszej naleweczki!* – I tak dalej. Istny cyrk. Rozalia nigdy nie mogła zrozumieć jak udało im się przetrwać w ciągłych kłótniach, przeplatanych nielicznymi chwilami milczenia lub obłudy. Chciałaby wiedzieć, dlaczego nie rozwiedli się do tej pory, ale nigdy ich o to nie zapytała.

W przeciwieństwie do nich była spokojna i zrównoważona. Może trochę naiwna. Zbyt wrażliwą, by poradzić sobie w życiu – jak mawiała jedna z jej kuzynek. Natomiast jej dziadek i jego cudowna siostra uważali, że w Rozalce mieszka tyle samo wrażliwości co siły wewnętrznej, ale póki co ta siła, nie ma potrzeby wychodzić na zewnątrz.

Ciotka Rozalia, po której otrzymała imię, twierdziła, że nie ma sensu swoją wewnętrzną mocą szastać tak na lewo i prawo. Trzeba ją magazynować do chwili, aż będzie nam naprawdę potrzebna.

Taka chwila na pewno kiedyś nadejdzie, a wtedy Rozalka będzie umiała z niej skorzystać. Kiedyś jej wierzyła, bo ciotka umiała czytać w ludzkich duszach i odgadywać przyszłość. Teraz, mając prawie dwadzieścia osiem lat, powątpiewała w swoją siłę wewnętrzną. Dziadek zapewniał, że jej mocny charakter często daje o sobie znać, choćby w jej podejściu do młodszych dzieci, w tym jaką opieką potrafił je otoczyć. Widział też siłę w tym, jak rozwiązywała problemy swoich rówieśników. Niestety zawsze miała kłopoty z rozwiązywaniem swoich. Kiedy ciotka Rozalia i dziadek odeszli, już nikt nie przekonywał jej o tym że jest silna, a ona sama miała wrażenie, że nad jej życiem górę bierze przewrażliwienie. Tak samo uważała matka. Ojciec nigdy nie wypowiadał się na ten temat. Zresztą oboje mało interesowali się jej kłopotami, ona przestała interesować się ich problemami. Nie zwierzała się im, raczej unikając intymniejszych rozmów.

Rozalia szybko nauczyła się przeczekiwać domowe burze. Zamykała się w pokoju ze słuchawkami na uszach i książką w ręku. Wychodziła dopiero wtedy, gdy kłótnie cichły. Na szczęście nigdy nie dochodziło do rękoczynów i może dlatego łatwiej jej było wytrzymać w tym ich świecie. Pewnie nie była typem buntowniczkii. Nigdy nie próbowała uciec z domu i rzadko marzyła, by coś się zmieniło. Raz tylko, mając piętnaście lat, wmówiła sobie, że została adoptowana. Niestety okazało się, że to tylko jej pobożne życzenie.

Kiedyś dziadek, złorzecząc na jej rodziców, stwierdził, że cieszy go fakt iż niewątpliwie geny odziedziczyła po ciotce Rozalii. Sama nie dostrzegała żadnego podobieństwa. Ciotka zmarła zanim zdążyła naprawdę się zestarzeć i wciąż jawiła się Rozalii, jako tajemnicza, kochająca życie i przepełniona radością, bardzo mądra kobieta. To ona uczyła ją patrzenia na świat w inny sposób niż rodzice, niż większość dorosłych, których znała. Była kolorowa, pełna energii. Rozalię fascynował świat ciotki, a jednocześnie bała

się go i tak naprawdę nigdy nie chciała całkowicie do niego należeć. Mimo to bardzo kochała młodszą siostrę swojego dziadka, która nigdy nie pozwalała mówić na siebie „babciu”.

– Jestem za młoda na babcię! – Mawiała, nawet po obchodzonych hucznie pięćdziesiątych urodzinach.

Rozalia bardzo dobrze zapamiętała tamten dzień. Miała wtedy dwanaście lat, ciekawił ją świat dorosłych, szczególnie tamtych dorosłych. Uwielbiała niesamowicie różnorodnych znajomych ciotki. Ludzi różnego wieku i zawodu. Ciekawiły ją ich rozmowy o sztuce, polityce, życiu i o budżetach. Przeważnie o budżetach, takie było zdanie dziadka, z którym zgadzała się też jej matka. Za to ojciec, podobnie jak Rozalka, czuł się świetnie w tym towarzystwie. Zresztą, niezależnie od opinii, wszyscy przyznawali, że na przyjęciach wydawanych przez ciotkę, każdy doskonale się bawił. Ona mogła bez obaw krążyć między nimi i przysłuchiwać się ich rozmowom.

Tego dnia przyszli chyba wszyscy, którzy znali ciotkę Rozalię. Po kilku wychylonych toastach ich rozmowy stawały się coraz śmielsze, coraz częściej słychać było śmiech, coraz więcej par tańczyło. Nawet rodzice przestali zwracać sobie głowę tym, co robi ich córka. Rozalia wykorzystała to i wcisnęła się w kąt między fotelem, a dużą stojącą lampą. Nie chciała ryzykować, bo gdyby jednak przypomnieli sobie o niej, musiałyby opuścić przyjęcie. To właśnie wtedy odkryła jedną ze starych prawd. Pod latarnią zawsze jest najciemniej. Do końca przyjęcia swobodnie obserwowała całą zabawę. Studiowała dokładnie stroje wszystkich pań, zwracała uwagę na ich miny, uśmiechy. Próbowwała odgadywać, kto z samotnych ma się ku sobie, a kto nie przepada za swoim towarzystwem. Przysłuchiwała się rozmowom i ćwiczyła głupie miny, papugując gości. Świetnie się bawiła, aż w końcu usnęła. Obudziło ją lekkie szturchnięcie. Zobaczyła nad sobą twarz ciotki Rozalii.

– Niezła kryjówka, mała! – pochwaliła ją ciotka. – Ciekawe kiedy twoi rodzice zorientują się, że nie ma cię we własnym łóżku?

Rozalia przetarła zaspane oczy i przeciągnęła się.

– Wiedziałaś, że się tu schowałam?

– Cały czas, ale pomyślałam, że tobie też należy się coś od życia. Poza tym nie wiadomo, kiedy znów będziesz mogła wziąć udział, w tak cudnym przyjęciu.

– Było wspaniale! – Rozalia rozmarzyła się. – Wyglądałaś najpiękniej ciociu!

– Wiem, zresztą nie tylko ty tak sądzisz. – Ciotka wzięła do ręki butelkę z resztką wina na dnie i rozłożyła się wygodnie na kanapie. Była lekko wstawiona. Nastolatce to nie przeszkadzało. – Niezawodny Bodzio powtarzał mi to cały wieczór, domagając się dość nachalnie miejsca obok siebie, w moim łóżku, ale musiałam mu odmówić.

– Dlaczego? A może nie mógł dziś wrócić do swojego domu?

– Wrócić mógł, ale wolałby zostać ze mną. Odmówiłam mu ze względu na ciebie, chociaż nie tylko. Już kiedyś u mnie nocował i nie było wcale tak rewelacyjnie. Chodź tu do mnie. – Ciotka poklepała kanapę obok siebie. Rozalia chętnie na nią wskoczyła i przytuliła się do ciotki. – Powiem ci coś o seksie.

– O seksie?

– No tak, jeszcze tego nie wiesz, ale kiedyś się dowiesz, a wtedy to co ci powiem pomoże ci w lepszym jego rozumieniu, więc słuchaj uważnie.

Rozalia już o nic nie pytała. Poza tym jakieś mgliste pojęcie miała. W szkole dziewczyny coraz częściej o tym szeptały, szczególnie taka jedna Agniecha, której matka posiadała już siódmego narzeczonego.

– Kochana, nie będę ci ściemniać – seks jest fajny, owszem, ale nie ma się co oszukiwać, taki naprawdę niezziemski, wspaniały, podczas którego unosisz się w przestworza, zapominasz o całym świecie, płoniesz i..., nieważne, zdarza się niezwykle rzadko. Prawdę mówiąc, niektórym zdarza się tylko raz w życiu, a innym wcale.

– A tobie się zdarzył?

– Wyobraź sobie, że miałam takie szczęście. I musisz zapamiętać, sama technika nie na wiele się zda, jeśli ludzie nie czują do siebie takiego samego przyciągania, tej samej chemii. Poza tym, jest coś, o czym w dzisiejszych czasach po prostu zapominają. Jeśli seks ma być czymś naprawdę cudownym, musi być doprawiony szczyptą miłości. Co ja mówię, całym garem miłości! Jeśli nie ma tego składnika, seks może być tylko fajny, dobry, względnie rewelacyjny, ale nigdy nie uniesie cię w przestworza. Z drugiej strony, jeśli dwoje ludzi zakocha się w sobie platonicznie, ale fizycznie jakoś nie pasują do siebie, to też nic z tego nie wyjdzie. Zapamiętaj to sobie, jeśli kiedyś z jakimś mężczyzną, lub kobietą, zależnie od preferencji, dosięgniesz nieba, to trzymaj się go i nie puszczaj. Na innych nie trać czasu, bo nie warto, uwierz mi.

– A pan Bodzio?

– A pan Bodzio..., cóż seks z nim był zaledwie znośny, dlatego nie pozwoliłam mu zostać dziś na noc.

– Co ty za głupstwa opowiadasz dziecku, o drugiej w nocy!?

– Dziadek stał w drzwiach wyraźnie wzburzony. Kochał swoją siostrę, ale uważał, że czasem zbyt lekkomyślnie podchodzi do życia i w dodatku nabija dziecku głowę bzdurami. A najgorsze były te opowieści z jej bujnego życia.

– Dla ścisłości dochodzi trzecia, – ciotka, niezrażona słowami brata, wymownie zerknęła na zegar ścienny, – więc chyba można

powiedzieć, że rano. Po drugie to nie są żadne głupstwa. Niedługo stanie się kobietą, musi wiedzieć o pewnych sprawach.

– Myślę, że ma na to jeszcze trochę czasu. – Dziadka nie łatwo było przekonać. W pewnych sprawach nie znosił też sprzeciwu, dlatego Rozalia bez słowa wstała z kanapy i powędrowała do swego pokoju. Pamięta, że długo jeszcze leżała we własnym łóżku i rozmyślała o tym, co wtedy usłyszała.

Obecnie miała za sobą już trzy nieudane związki, w tym jedną wielką, wspaniałą miłość, aż po grób i w pełni przyznawała rację swojej zmarłej ciotce. Z żadnym ze swoich partnerów nie wzniosła się w przestworza i już myślała o sobie, jako o kobiecie, której to się nigdy nie przytrafi. W dodatku ten, który miał być „aż po grób” okazał się damskim bokserem. Na szczęście miała dość oleju w głowie, by odejść po jego pierwszym, spektakularnym pokazie siły. Niestety to doświadczenie przekonało ją o własnej beznadziejności. Nie знаła się na ludziach, nie umiała dobierać sobie odpowiednich partnerów, bała się trudnych rozmów i zamiast walczyć wołała chować głowę w piasek.

Westchnęła. Przyjemne wspomnienia pozwoliły jej przeczekać awanturę. Podniesione, nieprzyjazne głosy cichły. Ciekawe o co tym razem im poszło? Nastawiła głośniejszą wieżę. Sarah Brightman i Chris Thompson właśnie zaczęli śpiewać *How Can Heaven Love Me*. Ich głosy szczerze wypełniły cały pokój.

*

Jej życie nabrało nagle innych barw, gdy poznała Cypriana.

Robiła zakupy w supermarkecie, znajdującym się blisko domu. Pod tym względem, bardzo różniła się od większości typowych

kobiet. Wprost nie cierpiała chodzenia po sklepach z ciuchami, butami, czy torebkami w celach wyłącznie poznawczych. Nie rozumiała swoich koleżanek robiących wycieczki po sklepach. Nie odczuwała potrzeby przechadzania się między półkami i oglądania ciuchów, jak gdyby były eksponatami w muzeum. Nigdy nie wybierała się do galerii handlowych na spacer, czy w celach towarzyskich i zawsze żal jej było dzieci, których rodzice w wolną niedzielę wybierali taką formę spędzania wolnego czasu. Zdawała sobie jednak sprawę, że większość dzieciaków była tym oczywiście zachwycona. Sama w takie miejsca udawała się tylko wtedy, gdy musiała kupić coś konkretnego. Potrzebowała bluzki w kolorze khaki – proszę bardzo – wchodziła do sklepu z odzieżą damską, podchodziła do wieszaka z bluzkami khaki, przeglądała to, co na nim wisi. Jeśli coś wpadało jej w oko, mierzyła i podejmowała szybką decyzję – biorę lub nie biorę. Inaczej sytuacja miała się z supermarketami. Tam lubiła spacerować między alejkami szukając nowych smaków, zapachów, egzotycznych potraw. Wiedziała, jakie zdanie o supermarketach miała większość ludzi. Narzekali na nie, a i tak robili w nich zakupy. Ona lubiła supermarkety, choćby za to, że mogła przechadzać się po nich niespiesznie, dotykać wszystkiego, czytać etykiety zastanawiając się do woli, czy wrzucić dany produkt do koszyka, czy nie. Nie musiała przejmować się tym, czy nie stoi za nią jakiś inny niecierpliwy klient.

Wyszła z pracy punktualnie, co nie często jej się zdarzało. Poszła od razu na zakupy. W alejkach i przy kasach kręciło się niewielu klientów. Nie rozglądając się na boki, skierowała się prosto na stoisko z warzywami. Miała chęć na brokuły i marchewki na parze, do tego spory kawałek sera pleśniowego. Zastanawiała się też czy skusić się na jakiś alkohol, ale perspektywa samotnego picia jakoś ją zniechęcała.

Stała akurat na dziale warzywnym, gdy ktoś wjechał w nią wózkiem. Zabolało, ale obejrzała się, by powiedzieć, że właściwie nic

się nie stało. Tuż za nią stał młody, lekko zażenowany mężczyzna. Był wysoki, jego dłuższe, blond włosy wydawały się być niesforne, a błękitne oczy, nieco smutne. W ciągu bardzo krótkiej chwili zdążyła zauważyć, że nawet ubrany zwyczajnie, w jasne jeansy i czarny T-shirt, wyglądał oszołamiająco. Brokuły wypadły jej z ręki i potoczyły się pod półkę.

– Wszystko w porządku – powiedziała cicho, spuszczając wzrok

– Bardzo, bardzo przepraszam. – Był naprawdę zmartwiony. – Bardzo, boli?

– Boli! – Przyznała, masując biodro.

– Może mógłbym coś dla ciebie zrobić?

– Nie, dziękuję! – Wolałaby, żeby sobie poszedł. Onieśmiał ją tym swoim wyglądem super modela.

– Naprawdę, może jakaś rekompensata? Zamyśliłem się, a teraz mi głupio.

Mówiąc to zdążył już podnieść brokuły z podłogi i włożyć do jej koszyka. – To twoje, prawda?

Przytaknęła.

– Przyjechałaś tu samochodem? – Zaskoczył ją tym pytaniem.

– Nie, mieszkam niedaleko.

– W takim razie odwiozę cię do domu.

– Nie...

– Nie protestuj, proszę, inaczej przez cały tydzień będę miał wyrzuty sumienia.

– Cały tydzień? Nie przesadzasz? – Uśmiechnęła się.

– Nieźle rąbnąłem cię tym wózkiem. Zagapiłem się – powtórzył. – Proszę, pozwól się odwieźć.

Zgodziła się, a po chwili skarciła się w myślach. Zdecydowania

zbyt szybko powiedziała tak. Nie umiała być asertywna, poza tym ten facet zaczynał jej się podobać. To oznaczało, że powinna uciec jak najdalej stąd, a nie pozwalać się odwieźć. Do tej pory zbyt często wpadała w sidła zdradliwego Amora, a każdy mężczyzna okazywał się mniejszym lub większym draniem.

– Przepraszam, nie przedstawiłem się. Cyprian!

– Żartujesz?! – Mimowolnie zachichotała.

– Nie, dlaczego?

Konsternacja na jego twarzy rozbawiła ją jeszcze bardziej.

– Nie o to mi chodziło. – Nie chciała go urazić. – Masz tak samo staromodne imię jak ja. Nieprawdopodobny zbieg okoliczności. – Podała mu rękę, na znak zgody. – Rozalia.

– Faktycznie. – Roześmiał się głośno. – Wrzuciłaś już do koszyka wszystko, co chciałaś?

– Jeszcze tylko kilka marchewek.

– Warzywa, ser. Jesteś wegetarianką?

– Nie, ale lubię warzywka.

– Sporo tego, jakaś okazja?

– Samotny wieczór przy komediach romantycznych. Do tego miało być czerwone wino, ale pite w samotności może na mnie źle wpłynąć, więc udamy się do działu piwnego. Ser pleśniowy zdecydowanie najlepiej smakuje jako przekąska do szlachetnego alkoholu.

– Którym bez wątpienia jest piwo...!

– Bez wątpienia.

Uśmiechnęli się do siebie. Zdradliwy Amor już poruszył skrzydłami.

– W takim razie ruszamy po piwo.

Sny są ważną częścią mojego życia. Dzięki nim mogę pisać, przeżywać przygody, których nigdy nie przeżyłabym na jawie. I chociaż niektóre są przerażające, a jeszcze inne przepowiadają, to co nieuchronne, nie chciałabym przestać śnić.

A wampiry energetyczne? Istnieją naprawdę. Sama znam dwie takie osoby i uwierzcie, każde spotkanie z nimi wyczerpuje mnie i rozdrażnia. Dlatego wolę ich unikać.

Naprawdę istnieje też toruńska Fundacja Światło, opiekująca się między innymi osobami w śpiączce.